Rok I. Lwów, środa 30. stycznia 1907. Nr. 13.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Deputacyi krakowskiej, która pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Leo bawiła onegdaj we Wiedniu, udało się uzyskać przyrzeczenie u rządu, że założy w Krakowie

państwową akademię handlową,

oraz, że zbuduje nowy dworzec kolejowy.

Bezwątpienia, że obie sprawy mają doniosłe znaczenie dla Krakowa i spełnienie ich przyczyni się niezawodnie do podniesienia miasta. Umiano tam się zakrzątnąć około interesu i kuto żelazo, póki gorące, t. j. korzystano z ostatnich chwil starego parlamentu, który, jak umierający a przytomny staruszek, rozdawał w prawo i w lewo za życia jeszcze resztki swojej fortuny.

Co się jednak dzieje ze sprawą sławnej naszej

rampy kolejowej na żółkiewskiem,

co słychać z miejską Kasą oszczędności, z gmachem dla krajowej dyrekcyi skarbu, z którą to sprawą połączone jest przeniesienie muzeum, i z innemi sprawami, obchodzącemi Lwów, o tem tak cichutko na świecie, jak gdyby sprawy te już były stanowczo załatwione i numer swój w registraturze państwowej zaopatrzone krzyżykiem dostały.

Korzystał Kraków — mógł także i Lwów korzystać z dobrego usposobienia we Wiedniu i mógł zapukać energicznie o zrealizowanie tych swoich naglących potrzeb, o które lat tyle daremnie dotąd kołace.

Trzeba teraz czekać na inną sposobność, a kto wie, czy ona tak prędko nadejdzie, skoro teraz już—zdaje się—niczem innem tylko wyborczą agitacyą i wyborami zaprzątniętą głowę mieć będziemy.

Minie długich kilka miesięcy, nim się kraj uspokoi i o poważniejszej

organicznej pracy

pomyśli, a następnie rękawy do niej zakasze.

Gdybyż choć jeszcze ten ferment, jakiemu stosunki nasze podlegną

wyklarował się należycie,

gdyby oddzielił męty — i wykazał wszystko, co zdrowe i jare w społeczeństwie, tak jak to się już stało w poznańskiem księstwie, Prusach zachodnich i górnym Śląsku; gdyby u nas tak jak tam *uczciwość i gorąca miłość Polski* podały sobie ręce; to niezawodnie danem i nam byłoby

święcić taki tryumf

na wiosnę, jaki dzisiaj święcą bracia nasi pod zaborem pruskim.

A dali nam godny naśladowania przykład. Znikła tam partyjność, pogrzebana na zawsze osobista ambicya, zamilkła prywata i niechęć, szczezło sobkowstwo, poszły z dymem fałszywe hasła i czcze, banalne obietnice — i tylko jedno — jedyne potężne ogniwo

miłości Ojczyzny Polskiej

łączyło wszystkich przy urnie wyborczej. Jam Polak konserwatysta nie przekonywał, że tylko on może zbawić Ojczyznę; demokrata nie zaklinał się na wszystkie świętości swoje, że tylko z jego rąk dobro na kraj może spłynąć; ludowiec nie wrzeszczał, że on jest Apostołem nowego porządku rzeczy, i że jemu tylko wolno kamień z grobu Ojczyzny odwalić; socyalista nie wzywał piekieł potęgi i nie szedł z nią przebojem po trupach braci z okrzykiem; j a m j e s t j e d y n a p r a w d a —

Fatalny eksperyment.



a wszystko inne kłam — lecz w chwili, kiedy trzeba było dać świadectwo,

że Polska żyje i żyć będzie

kiedy rozchodziło się o to, by pokonać wspólnego wroga konserwatysty i demokraty, ludowca i socyalisty,—w tej chwili stanęli wszyscy ramię przy ramieniu i jak dojrzałe, a karne i rozumne społeczeństwo oddali swoje głosy na tego, którego większość poleciła.

I kiedyż my będziemy tak dojrzali? Kiedy my zrozumiemy nareszcie, że między sobą możemy się ścierać i walczyć o zasady i drogi wiodące do zbawienia Ojczyzny, ale wobec wspólnego wroga nie wolno stawać inaczej, jeno z jedną

potężną i żelazną pięścią.

Dajże Boże, byśmy się tego raz nauczyli i wobec przyszłego niemieckiego Koła w Wiedniu stanęli jeszcze potężniejszem w przyszłości

Kołem polskiem,

na czem nie tylko tu u nas, ale i zagranicą powaga polskiego imienia zyska i z pewnością nie oddali nas, jeno przybliży do przewodniej gwiazdy.

To stare, tak często atakowane Koło polskie, odbyło wczoraj ostatnie posiedzenie, na którem prezes Abrahamowicz zdał sprawę w kwestyi

budowy kanałów.

Owoż ministrowie handlu i skarbu zapewnili, że ustawa kanałowa musi być wykonaną w oznaczonej porze, ponieważ jednak sprawa ta była mylnie dotychczas prowadzoną i wymaga jeszcze wiele studyów i przygotowań, dlatego rząd do tej pory nie mógł

rozpocząć wykupna gruntów.

Następnie prezes pożegnał Koło, zwracając uwagę, że w ciągu 46 letniego istnienia Koła i działalności delegacyi polskiej w Wiedniu, wiele stronnictw, nawet potężnych i wielkich znikło bez śladu, jedynie tylko Koło polskie trwało, trwa i da Bóg, trwać będzie niewzruszenie.

Prezes wyjaśnia, że przyczyną tego było to, że owe stronnictwa były partyami politycznemi, a Koło natomiast organizacyą ściśle narodową.

Koło ustępując obecnie — przekazuje grunt solidarności narodowej swoim następcom — a naród bezwątpienia złoży dowód siły i dojrzałości politycznej — i ta reprezentacya, która wyjdzie z powszechnych wyborów, opierać się także będzie o solidarność.

Kończąc, życzył, ażeby przyszła nowa delegacya polska, obejmująca wszystkie stany i zawody, reprezentowała nie partye, lecz ogólny interes narodowy

Reforma wyborcza

ma dziś otrzymać sankcyę monarszą, a jutro będzie ogłoszoną.

W Łodzi

sześć fabryk tkackich utworzyło syndykat o kapitale 200 milionów i personalu robotniczym 30.000 ludzi. Celem syndykatu ma być usunięcie trudności wywołanych przez robotników, bezrobocie i żądania podwyższenia zarobków.

Wojska rosyjskie

ustępują natychmiast z Mandżury co wywołało w Londynie doskonałe wrażenie, zkąd zapewniają, że postanowienie to zacieśni węzły przyjaźni między Japonią i Rosyą i przyspieszy wykonanie wszystkich zobowiązań traktatu pokojowego, naturalnie, jeżeli

rokowania jakie się toczą

w tej mierze, nie zostaną przypadkiem zerwane.

Honor posła Doboszyńskiego.

Poseł Doboszyński prał swój honor przez dwa miesiące w Rzeszowie, ale nietylko go nie wyprał, lecz jeszcze silniej zabrukał.

Sprawa w streszczeniu tak się przedstawia: Pan poseł markizowi Bois Herbertowi sprzedał swe dobra Siemiechów w Tarnowskiem, pod tak mądrze ułożonemi warunkami, że choć Francuz stracił swoje kilkadziesiąt tysięcy, a potem posag żony w ilości 20.000 koron, to w rękach Doboszyńskiego pozostał nienaruszony Siemiechów i postały jeszcze weksle na 30 tysięcy. Co więcej, Doboszyński zlicytował mu wszystko, co się dało, a meble zabrał, jak się wyraził jako „trofea wojenne“.

Francuz, za pośrednictwem adwokata Goldberga, zaskarżył Doboszyńskiego o oszustwo. Izba tarnowska skargę przyjęła, ale sąd wyższy krakowski zniósł orzeczenie sądu tarnowskiego. Pomimo to opinia stanęła przeciw Doboszyńskiemu, pojawiły się nieprzychylne mu artykuły w pismach polskich i niemieckich, sprawa stała się głośną, więc Doboszyński, dla salwowania honoru, zaskarżył Goldberga i Bois Herberta o oszczerstwo, popełnione przez to, że nazywali go oszustem i zarzucili mu nadużywanie swego stanowiska dla korumpowania władz sądowych.

Proces trwał dwa miesiące, a każde jego posiedzenie przynosiło fatalne szczegóły, potępiające działalność nie oskarżonych, lecz oskarżyciela. Już w środku procesu zmuszony był Doboszyński odstąpić od zarzutu oszczerstwa, tyczącego się nadużywania stanowiska dla korupcyi sądu. Goldberg bowiem na fakt ten przytoczył jaskrawe dowody.

Zeznania adwokatów Goldhamera, dra Tertila, obecnego burmistrza Tarnowa itd., piorunujące wywarły wrażenie.

W końcu sąd uwolnił całkiem oskarżonych od zarzutu oszczerstwa, a więc

---

ST. POŻAROWSKI. 13

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Kostek czekał na niego w dorożce. Przejechali potem ulicą Wielopole na Grzegóżki i niebawem stanęli w Dąbiu.

Gdy się zbliżyli do pierwszych domów tej miejscowości, wysiedli i szli pieszo obok fiakra, rozglądając się za sklepem lub urzędem gminnym, gdzieby mogli zasięgnąć potrzebnych im informacyi. Nagle Kostek pociągnął Cezarego za rękaw i pokazał na mały sklepik, przed którym siedziała jakaś kobieta, zdaje się właścicielka.

Weszli tam i zażądali papierosów, a Kostek kupił sobie parę tabliczek czekolady, którą po nad wszystko chętnie jadał.

— Pani zna całą miejscowość i wszystkich mieszkańców, nieprawda? — zagadnął Cezary sklepiczarkę.

— Nie znałabym?—roześmiała się sklepiczarka. — Bez mała wszystkich mam na tablicy spisanych, bo tu u nas bieda i cały tydzień trzeba na borg towar dawać.

— A nie wie pani, która to dziewczyna wyjechała przedwczoraj z Dąbia od swej matki w daleką drogę, do Ameryki lub coś podobnego?

— A! to Antosia Basztonianka na służbę wyjechała, ale nie wiem tak dokładnie, dokąd. Zdaje mi się jednak, że do Ameryki. Wywiózł ją tam jakiś pan, co się znał z jej ojcem.

Cezary począł wypytywać o rodzinę Basztoniów i ze zdziwieniem dowiedział się historyi o zasądzeniu ojca za zabicie kowala na rok więzienia, o jego przygodzie, to jest o stracie palca, gdy go z Bochni do Wiśnicza z drugim jakimś aresztantem prowadzono, i nareszcie o kilku podrzędnych szczegółach co do wyjazdu Antosi na daleką gdzieś służbę.

Cezary i Kostek z największem zdumieniem przysłuchiwali się temu opowiadaniu i prędko zoryentowali się w sytuacyi.

— Co za śmiałość ze strony tego łotra — rzekł Cezary do Kostka, gdy sklepiczarka odstąpiła ich na chwilę dla jakiegoś gościa — aby tu szukać swej ofiary. Widocznie rachował się z tem, że matka i córka popadły w biedę i tem łatwiej ulegną jego kuszącej namowie.

— A gdzież Basztoniowa mieszka? — spytał Cezary.

— W tym domku między temi dwoma drzewami, objaśniła sklepiczarka, wskazując przez szklanne drzwi ku prawej stronie gościńca.

Cezary i Kostek pożegnali się i poszli na wskazane miejsce. Przed domkiem jakiś stary, utykający na nogę, pół wieśniak a pół mieszczanin, rąbał drzewo.

— Mieszka tu Basztoniowa? — spytał go Cezary.

— Mieszkała — odparł krótko drwal.

— Jakto, wyprowadziła się?

— Do miasta.

— Gdzie? do kogo?

— Bóg ją wie. Nie miała obowiązku przed nikim się opowiadać.

— A może będzie kto wiedział, gdzie jej w mieście szukać? — pytał Cezary gorączkowo,

— Może kto inny wie, ja nie.

Cezary, przygnębiony tym obrotem rzeczy, a wiedząc, że się z gburem inaczej nie dogada, poczęstował go cygarem, owiniętym w banknot pięciorefiskowy. Wobec takiego poczęstunku drwal zmiękł jak wosk na ogniu i począł z największą gotowością opowiadać wszystko, co tylko wiedział. Ale to wszystko było tyle, co i nic.

Więc po zasądzeniu Basztonia żona jego z nikim się nie zadawała i po sąsiedzku nie żyła, bo jako żonę kryminalisty wszędzie ją wytykano. O tym panu, co jej córkę zabrał, nie wie nic. Był u Basztoniowej wszystkiego dwa razy i niewiadomo, jakimi słowami Antosię do wyjazdu namówił. Dziewczyny szkoda, bo choć córka zwykłego robotnika, ale edukacyę miała, modystka z niej była zawołana, a mimo szesnastu lat, za ojcem się wdawszy, dziewczyna z niej jest taka tęga i rozrosła, że po figurze na dwadzieścia parę lat ją cenili. Ledwo córka z tym panem wyjechała, a i Basztoniowa graty poczęła pakować, bo — mówiła — cóż tu będę robić?—chyba złym sąsiadom na urągowisko tu siedzieć! Zabrała więc graty na wózek i pojechała z niemi do miasta, ażeby u kogoś tam gdzie kątem mieszkać i albo za posługą chodzić, albo, jak się zdarzy, i do obowiązku wstąpić. Ale gdzie się w Krakowie podzieje, tego nikomu nie chciała powiedzieć, bo — mówiła — i tam jeszcze przyjdą, a dogryzać jej będą. Choćby się i w całej wsi pytał, to pewnikiem nikt nie będzie wiedział, gdzie się teraz w Krakowie zahaczyła. Gdyby tak parę tygodni odczekać, to Basztoniowa do Dąbia zaglądnie, bo człeka zawdy tam ciągnie, gdzie tyle czasu spędził.

Cezary i Kostek wysłuchali tego opowiadania i mieli fatalnie zwarzone miny. Rozumie się, że Basztoniowa tak czy owak w Krakowie nie trudno będzie wyszukać, lecz to może i parę dni potrwać, a tu trzeba się spieszyć i za Czarnym podążać, aby — jak się da — dziewczynę z rąk przeklętego łotra jeszcze ocalić.

(C. d. n.)

uznał za udowodnione zarzuty oszustwa, jakie czynili Doboszyńskiemu. Skazał ich jedynie za zwykłą obrazę honoru na miesiąc aresztu, z zamianą na karę pieniężną w kwocie 300 koron.

Dla nieznających subtelności prawnych objaśniamy, że jeżeli powiemy o kimś, że np. ukradł zegarek, a tego nie dowiedziemy, to popełniamy oszczerstwo — gdybyśmy jednak powiedzieli komuś lub napisali o kimś, że jest świnią, łotrem itd., to choćby on ukradł sto zegarków, popełniamy obrazę honoru.

Doboszyński jest więc w opinii *morluus.*

Zkąd jednak ten pan wyszedł na posła, przedstawiciela kraju?

Był to sobie marny adwokacina, zwany powszechnie b a w i d a m k i e m, bo tylko ten dział pracy społecznej z przyjemnością dla siebie, a może i dla płci pięknej, uprawiał.

Szczęśliwym trafem, niejaki Mosakowski, zamieszkały w Krakowie, musiał się procesować w Petersburgu o olbrzymi spadek kilku milionów po zamordowanej ciotce. Oddał sprawę w ręce Doboszyńskiego, który ją ze swej strony powierzył petersburskim adwokatom. Ci sprawę wygrali, a Doboszyński otrzymał honoraryum w ilości 250.000 rubli.

Poczuł się jasnym panem, kupował kamienice, nabył ów Siemiechów, przystępował do różnych spółek, nawet z panią Och. miał zakład wynajmu powozów. Urządzał wspaniałe przyjęcia — zwłaszcza sądowi i palestrze krakowskiej. Całemi miesiącami siadywał w Paryżu. Jak mógł tak używał „ciężko zapracowanego grosza“.

Nareszcie zapragnął zostać posłem. Parę razy, mimo finansowych argumentów, osiadł na lodzie. Aż wreszcie kiedy zaprowadzono V. kuryę, znalazł sobie okręg we wschodniej Galicyi (zdaje się Mościska), w którym tak dobrze argumentował, że „naród“ tylko w jego ręce postanowił złożyć swe losy.

Stanąwszy u szczytu marzeń prowadził dalej operacye finansowe i jako jedna z głów demokracyi krakowskiej nabył *Nową Reformę*, która skrzętnie na szpaltach swoich zbierała materyały dla przyszłego biografa swego właściciela. Materyały te uzupełnione są obecnie przez akta sądu rzeszowskiego.

Nie odbiorą one jednak chęci Doboszyńskiemu do kandydowania przy nowych wyborach. Wybitną do tego pomoc znajdzie w posagu pani de Bois Hebertowej.

Demokracya krakowska nie zostanie pozbawiona godnego siebie reprezententa!

Grajek.

(Sylwetka karnawałowa.)

W salonach pp. X. huczno i wesoło... Wydano bal na cześć imienin pani domu.

Wsunąłem się cicho w ten dom rozbawiony. Jestem starym kawalerem, nie tańczyłem nigdy w życiu, ale lubię patrzeć na rozjaśnione weselem twarze.

Przywitawszy się z gospodarzami, usiadłem w kącie, pomiędzy szerokolistną palmą a pianinem.

Melodyjne tony walca drżały w powietrzu...

Mimowoli spojrzałem na grającego mężczyznę, i nagle wzdrygnąłem się... Czyżbym się mylił? Ale nie! — to on! Znam przecie to wyniosłe białe czoło, te rysy delikatne! Czy ja śnię?...

Hr. Zygmunt w roli salonowego grajka! Ładna historya, do dyabła!

Tony walca umilkły a tłum jaskrawych motyli pofrunął do buduaru... Czarna fala fraków mknęła ku bufetowi... Sala się opróżniała. Gdzieniegdzie po kątach drzemały majestatyczne mamy...

Skorzystałem z chwili i zbliżam się do pianina.

— Przepraszam pana — zacząłem.

Grajek drgnął.

— Co? walczyk? poleczka?

— Nie, nie... Tylko chciałem się zapytać... pan tak łudząco podobny do dawnego znajomego... do hr. Zygmunta ...

— Ja nim jestem — odpowiedział brwi marszcząc.

— Więc się nie myliłem. Andrzej B... — przedstawiłem mu się.

— Antek! — zawołał żywo — Antek Grubas! takeśmy pana w klasie przezywali! pamięta pan?!

— Czy ja pamiętam? Mój Boże! Tyle lat! Słyszałem o panu!

— Słyszał pan! No, ktożby nie słyszał o hr. Zygmuncie, — pierwszym wodzireju! króla salonów — zawołał z ironią. — Cóż, dziwi się pan bardzo? Hr. Zygmunt grajkiem u zbogaconych kupców! Ano! co pan chcesz! Trafia się i to! Psuliście mnie w gimnazyum, uważali, za arbitra elegancyi i dobrego tonu — później psuła mnie śmietanka lwowska! Zasłynąłem na tutejszych salonach! Żaden bal, raut, wieczorek, niemógł się odbyć bez tego nieocenionego hr. Zyzia! Ha! ha ha! paradne! No i hulałem — aż przehulałem majątek po ojcu. Jednego dnia spostrzegłem, że jestem na łasce moich wierzycieli. Nie było rady!

Trzeba było pomyśleć o bogatem ożenieniu się. Pan wie, w naszej sferze to łatwo. Tytuł nęci i bije w oczy...

Oświadczyłem się posażnej córce zbogaconego, tutejszego kupca. Ale źle się wybrałem: panna była mądra; nie wzięła się na malowany herb. Wieść o mojej porażce lotem błyskawicy obiegła Lwów, salony, doszła do wierzycieli. Rzucili się na mnie i zlicytowali mi majątek. W towarzystwie zostałem zdegradowany z moich godności! Wyjechałem za granicę, za szczęściem. Nie powiodło się. Po kilku latach wróciłem. Unikałem znajomych. Jednego dnia dostaję zaproszenie na wieczorek. Oczom nie wierzę! Już było ze mną bardzo krucho. Lada dzień groziła nędza. W wypożyczonym fraku pobiegłem... Pan się dziwi? Przywykłem zanadto do sali balowej. A może liczyłem na jaki błysk szczęścia. Wiedziałem również, że nie spotkam tam „śmietanki towarzystwa“ a o to mi najwięcej chodziło. Zaraz po przywitaniu dowiedziałem się, że grajek fortepianista zachorował, czy też umarł, a mnie bardzo proszą o łaskawe zagranie choć jednego walczyka! Pan tak ładnie gra! Panienki proszą! Siadłem do fortepianu i grałem do rana... Teraz pan rozumie ?... Zaproszenia się sypały — w ostatniej chwili zawsze grajek zrobił jakiś zawód, a nikt tak nie gra jak hr. Zygmunt.

Grałem za zaproszenie! za kolacyę!

Raz znalazłem kilka koron w kopercie, pod nutami... Zrozumiałem!.. Zepchnięto mnie z gościa do roli płatnego grajka.

No i widzi pan, ja wolę to, jak siedzieć w biurze.

Żyję nadal w tej atmosferze, która mnie upajała...

Światło, kwiaty, jasne tualety!.. zapach perfum!...

I czasem mam wrażenie, że się nic nie zmieniło, że jest jak dawniej...

Do sali napływali goście. Grajek się wyprostował i nerwowo uderzył w klawisze...

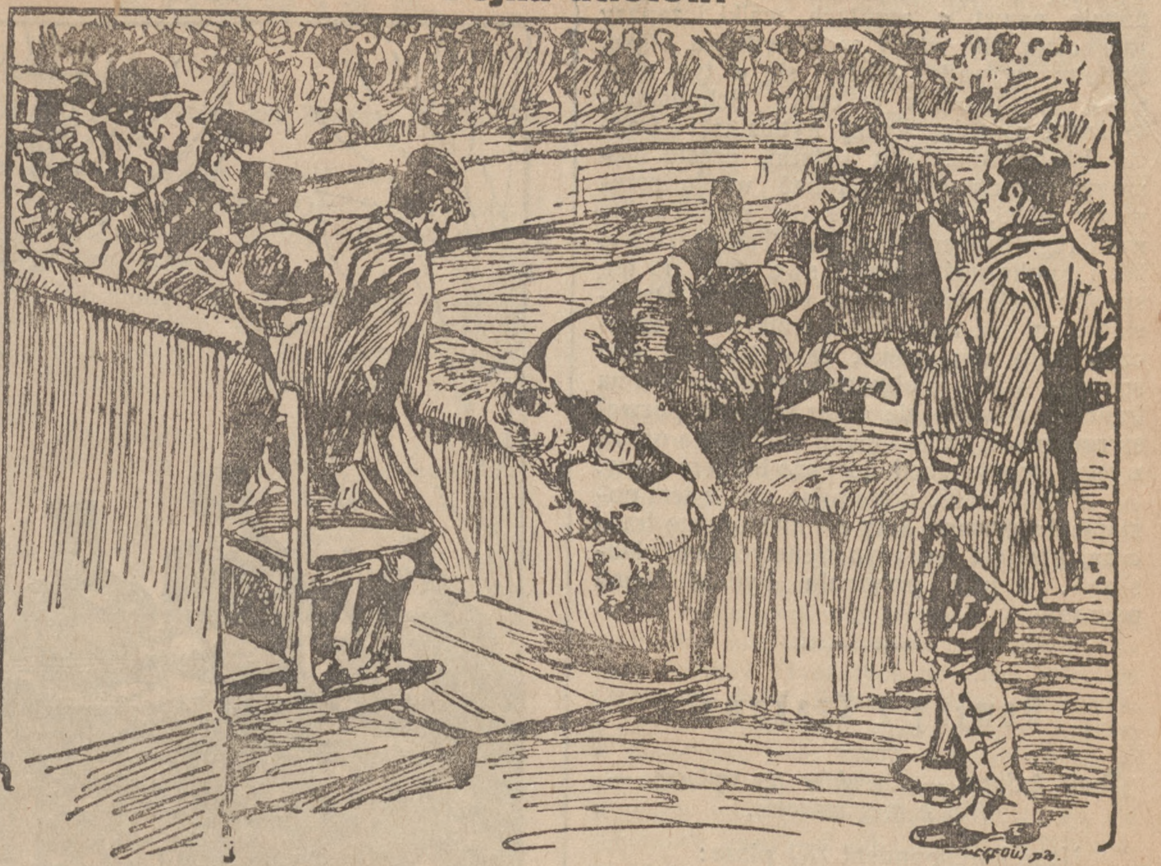
Szalone tony zawrotnej galopady rozległy się po sali.

Bez pożegnania wysunąłem się na ulicę.

Miałem dosyć obserwacyi na ten jeden wieczór.

Em-es.

Bójka atletów.



Bójka atletów.

(Do ryciny).

Powszechną jest skarga na zapasy atletów cyrkowych, że nie odbywają się one seryo, tylko, że przeciwnicy z góry układają się między sobą, kto ma dziś a kto ma jutro zwyciężyć. I jest w tej skardze dużo racyi, ale często bardzo sprawa ma się wręcz przeciwnie; zapaśnicy

wpadają w takie rozdrażnienie, że zapominają nawet o regułach walki i zapasy zamieniają się wtedy w prawdziwą bójkę. Podobny wypadek zdarzył się w tym miesiącu w Wiedniu w cyrku Schuhmana. Walczyli ze sobą słynny Pytlasiński i francuz Beaucairois. Ten ostatni, często niemogąc przeciwnika pokonać wedle przepisów walki, uciekał się do niedozwolonych regulaminem chwytów. Tak sędziowie jak i publiczność kładli swe veto na ten sposób walczenia, o tyle więcej, że Pytlasiński ani raz regulaminu walki nieprzekroczył. Gdy mu jednak za dużo było tego sposobu walki, a oburzenie publiczności na francuza stawało się coraz większe, porwał swego przeciwnika i mimo szalonego oporu z jego strony rzucił go poza baryerę areny.

Publiczność, dopatrując się w tem postąpieniu słusznej kary dla niesfornego francuza, przyjęła ten czyn frenetycznemi oklaskami, a jury przyznała Pytlasińskiemu nagrodę.

Nowiny z Krakowa.

Teatr ludowy. — Dyrektor na wylocie. — Konie magistrackie.

Nasz korespondent *(R)* pisze:

Teatr nasz ludowy niema szczęścia do dyrektorów. Po Zawadzkim, który teatr względnie dobrze prowadził, był później dyrektorem awanturnik, następnie analfabeta, a obecnie jest nim p. Fr. Frączkowski, „dobry numer“ — jak go powszechnie aktorzy nazywają. A każdy z nich uważał aktorów za taki przedmiot, z którego się drze łyko i na którym powinno się zrobić „dobry interes“, choćby kosztem ich głodowego życia...

Żaden z tych „dyrektorów“, a raczej przedsiębiorców, nigdy niema dostatecznych funduszów, więc będąc sam głodomorem, pożera żywcem swój nieszczęśliwy personal.

Oto, co nam nowego przynosi z poza kulis teatru ludowego fama — i to prawdziwa. Ów dzisiejszy przedsiębiorca Fr. Frączkowski, nie jest na jotę lepszy od innych kierowników tego pokroju, a odznaczył się przed innymi i tem jeszcze, że sprzedawał bilety na przedstawienia benefisowe poza murami teatru, a bez wiedzy benefisantów.

Obecnie jednak weszli mu w drogę inni kompetenci o teatr ludowy, mianowicie podali się o koncesyę: aktorzy pp. Wł. Konarski i A. Poliński, każdy z osobna, a podobno także osławiony macher teatralny znany jako taki przez aktorów całej Galicyi, Kaz. Gabryelski. Dwaj pierwsi mają podobno nieco gotówki, i to ze względu na byt aktorów, ma największe znaczenie. Są przytem podobno mniej łapczywi na pieniądze i na... inne rzeczy.

Wydał tu, w Krakowie, pewien adwokat ulotne pismo, w którem zwymyślał prezydenta sądu karnego Pogorzelskiego za parcyalność, Henryka Sienkiewicza za jego „czelność“ objawioną „listami publicznymi“ i magistrat za kupno koni!... To ostatnie bardzo się temu adwokatowi niepodoba, a cały Kraków zachodzi w głowę, dlaczego magistrackie konie wlazły w adwokackie pismo ulotne?... Zanim z poza zasłony tej tajemnicy coś wylezie — posłuchajmy co relacyonuje ów adwokat:

— Okazała się potrzeba zakupienia piętnastu par koni do wywożenia magistrackich śmieci. Ponieważ — zdaniem tego adwokata — obecnie w magistracie pragną, ażeby kraj nasz znano nie tylko ze sławnej Wieliczki, ale i z naszego abderyzmu, więc postanowiono po zakupno tych koni pojechać aż do... Grosswardein! Uchwalono tedy na koszt gminy, wysłać na Węgry komisyę złożoną: z dwóch rajców miejskich, naczelnika sztabu ogniowego p. Nowotnego, jednego ogniomistrza i dwóch strażaków! Polecono tej komisyi, aby jadąc przez „puszty“ wyglądała z okien wagonu na prawo i lewo, gdzie też pasą się odpowiednie konie dla krakowskich śmieci...

Komisya wyjechała. Jednym z głównych znawców koni z ramienia gminy był szynkarz Suski, sławny właściciel rzymskiej łaźni... i handlarz wina. Kupiono więc konie, a całe Węgry zdumiewały się nad zamożnością miasta, które po piętnaście par koni wysyła sobie komisyę do „bratniego narodu“. P. Suski zakupił przy tej sposobności wino, które może będzie taniej sprzedawał, skoro koszta podróży zapłacił Magistrat“.

Adwokat ów zapytuje: „Ile też będą nas, podatników, kosztować te konie, łącznie z dyetami komisyi magistrackiej?“.

Wyjazd cesarza na polowanie.



Fatalny eksperyment.

(Do ryciny na 1 stronie).

Jeden z lekarzy twierdził, że noworodki, nawet po kilka tygodni już liczące, tak są do siebie podobne, że ani oko matki odróżnić nie jest w stanie własnego od obcego dziecka. Na to podniósł się ze strony kobiet amerykańskich krzyk oburzenia. Uczucie macierzyńskie zawrzało w setkach piersi kobiecych a na niefortunnego lekarza nietylko posypały się gromy, ale postanowiono i bojkotować człowieka, który śmiał wystąpić z twierdzeniem, że matka może własnego dziecka niepoznać.

Lekarz ów nieprzestraszył się jednak burzy, tylko zdanie swoje na jaskrawym przykładzie udowodnić postanowił. Matkom zatem posiadającym kilkotygodniowe dzieci, zaproponował, aby kilkanaścioro ich złożyły obok siebie (rozumie się bez pieluszek lub innych odznak rozpoznawczych) a potem niech każda próbuje poznać swoje dziecko. Matki zgodziły się na to i każda oddała dziecko na cel tego eksperymentu. Ogółem jedynaście dzieci, nagich zupełnie, ułożono koło siebie, a potem w obecności komisyi lekarskiej zawołano matki, aby każda odszukała swe dziecko. I oto pokazało się, że tylko dwie zdołały to uczynić. Inne stały bezradne i zrozpaczone, bo żadna swego dziecka nie była pewną. Kilka kobiet dostało nawet histerycznych ataków, a lekarz, dotąd bojkotowany, stał się od razu najbardziej poszukiwanym eskulapem.

Cztery katastrofy.

W kopalni węgla

w Reden (w Niemczech nad Renem)

wybuchły gwałtownie gazy. Piąte piętro podziemne zasypane, wskutek czego 200 do 300 robotników zostało od świata odciętych. Na niezasypanych piętrach znaleziono

wiele zwłok rozszarpanych,

wielu ciężko rannych i nieprzytomnych.

Oddział ratunkowy górniczy pracuje z poświęceniem życia — dotąd jednak nie dotarł do zasypanych, wydobyto jeno 77

trupów z górnych piątr. Podczas akcyi ratunkowej

wybuchł pożar,

wskutek czego oddziały ratunkowe musiały uchodzić. W tym czasie usłyszano drugą detonacyę, i zachodzi obawa, że całe piąte piętro należy uważać za stracone.

Równocześnie donoszą, że

w szybie Leus we Francyi

na trzecim piętrze, wybuchły gazy i że znaczna liczba górników

straciła życie.

W szybie znajdowało się podczas wybuchu 681 górników. Do tej chwili brakuje 50 robotników.

Zginęli dwaj inżynierowie i starszy sztygar.

Zwłoki inżynierów

wydobyto — sztygara nie.

Dalej donoszą, że koło dworca w Steinbruch na Węgrzech

zderzył się pociąg osobowy z towarowym

wskutek czego wielu podróżnych jest pokaleczonych, a znaczna liczba wozów zniszczonych.

W końcu z dalekiego Wschodu otrzymujemy wiadomość,

że 50 barek chińskich

rozbiła burza, wskutek czego przeszło 100 ludzi utraciło życie.

Cztery katastrofy

jednego dnia, to dość, jak na taki mały glob ziemski.

Co dzień niesie?

Dziś skonał stary na przywilejach oparty parlament. Płacze po nim wielu, jak po małżonce drogiej, która rentę miała bogatą, a renta owa z jej śmiercią płynąć przestaje.

W maju — jak zaręcza br. Beck — powstanie do życia nowa reprezentacya ludów austryackich, zrodzona z wolnej a nieprzymuszonej woli wszystkich obywateli państwa. Ci zaś, co do takiego dzieła chętną przyłożyli rękę, mieli otrzymać wysokie ordery i jeszcze wyższe tytuły. A w rejestrze onych wybrańców fortuny, znaleźli się też i liczni członkowie Koła Polskiego, tego Koła, które niebieskie moce i piekielne potęgi wzywało, aby reformie wyborczej kark skręcić.

Aczkolwiek do niezasłużonych nagród przyzwyczajon, połapał się eksc. Abrahamowicz, prezes Koła Polskiego, że te ordery i tytuły jemu i kolegom jego tak samo się należą, jak wilkowi order baraniego runa i przydomek dobrego owiec pasterza. Zwrócił się więc do bar. Becka z prożbą, aby te zaszczyty na sposobniejszą schował chwilę. I tak się zapewne stanie.

Oto i pierwsze fatalne skutki reformy wyborczej. Koło Polskie nie uchroniło przed nią społeczeństwa, a kraj straci dużo na splendorze, jaki byłby na niego spłynął w postaci gwiazd złocistych, tajnych radców i ekscelencyi, których mamy tak mało, a z których jest tak wielki dla społeczeństwa pożytek.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. Martyny P., gr.-kat. Antonya Wel.

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj we wtorek „Opowieści Hofmana" opera fantastyczna Jakóba Offenbacha. Ceny miejc operetkowe.

We środę 30. bm. po raz pierwszy: „Niech żyje życie" (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czwartek po raz 8-my „Eugeniusz Onegin" opera w 4 aktach P. Czajkowskiego. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek 1. lutego po raz drugi: „Niech żyje życie", (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

W sobotę o godzinie 3.30 popołudniu po raz 6-ty „Zażarty automobilista" (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem „Tannhäuser" opera w 4 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W niedzielę o godz. 3·30 popołudniu „Lalka" operetka w 3 aktach Ed. Andran'a.

W niedzielę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 3-ci „To coś!" operetka w 3 aktach Kar. Weisbergera.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 16. do 31. b. m.)

Klaka w teatrze naszym

(pisze *Dziennik Polski)* stała się w ostatnich czasach wręcz niemożliwą i zaprawdę czas byłby najwyższy, aby wystąpili przeciw niej sami artyści, bo doprawdy te usługi, które ona im rzekomo oddaje, iście niedźwiedziej natury są i raczej kompromitują, niż honor przynoszą. Bo to fakt: klaka lwowska jest tak nieaktualną i tak rażąco nieprzyzwoitą, że prawdziwie wstyd przynosi i tym, którzy nią dyrygują, i tym, którzy się nią posługują. Faktów możnaby przytoczyć całe mnóstwo, bo każde przedstawienie w bród ich dostarcza. Aby dalej nie szukać, ograniczymy się do wczorajszego przedstawienia „Pajaców". Gdy po akcie pierwszym, rozentuzyazmowana prześlicznym śpiewem p. Bandrowskiego publiczność darzyła gorącymi oklaskami znakomitego artystę, nagle, jakby na dany znak, zaczęto wołać z galeryi śpiewaka Schapirę, który śpiewał drobną partyę epizodyczną i dawno już zeszedł ze sceny. Wyglądało to formalnie jakby na jakąś kontrdemonstracyę, która ogólny wzbudzała niesmak. Jesteśmy pewni, że śpiewak ów, którego tak gwałtownie wywoływano, niemniej musiał być tą niesmaczną sceną skonsternowany i odczuł równie jak i publiczność, śmieszność tej galeryjnej owacyi. — To pewna bowiem, że klaka lwowska dała tym razem znowu wymowny dowód tego, jak jest niekulturalną, nieprzyzwoitą i śmieszną. Kto nią dyryguje, nie wiemy, ale jeżeli w państwie klaki lwowskiej jest jaka władza, to teraźniejszy prezydent tej klaki powinienby otrzymać stanowczo dymisyę, tak radykalnie ośmieszył wczoraj i siebie i swoich podkomendnych.

Skarga p. Zieglera.

Rzeźnik z pl. Św. Teodora Beile Ziegler, wniósł skargę następującej treści:

Świetna policyo!

„Szyje Silberung odgraża się, że jak mu wpadny w ręki to jest podpisany, da mu tylko raz — a już będzie po nim, co mus mu zrobić, ja niema nic do stracenia, wołał przy puliczność. Wobec tego, że wołał przy puliczność, wobec światki, że szczęście jego, żem go szukał a nie znalazł, bom jakby go znalazł, toby dostał, com mu obiecał".

W tem miejscu podaje p. Ziegler za świadków siebie i dwóch sąsiadujących rzeźników z pl. Św. Teodora. Skarga kończy się:

„Upraszam o sprowadzenie śledztwa, jak nie mniej mocne ukaranie oskarżonego!"

Wilki.

Z Kolbuszowej donoszą: W zeszłym tygodniu zastrzelono w lasach Jana hr. Zamoyskiego w Turzy ogromnego wilka. Prócz niego włóczy się jeszcze 5 lub 6 sztuk po lasach tamtejszych, co dla okolicznych włościan stanowi postrach, gdyż wilki w tej okolicy należały już oddawna do historyi. Świadczy to o ciężkiej zimie i braku pożywienia dla zwierza.

Z miejscowości położonych nad granicą rumuńską dochodzą wieści o licznych stadach wilków krążących po całej okolicy. Ofiarą ich padły liczne zwierzęta domowe, a nawet rozszarpały wilki pewną kobietę w samej wsi. Koło Ickan urządzili włościanie obławę na wilki i ubili kilka sztuk. Wskutek panujących mrozów, posuwają się zgłodniałe bestye aż do obór gospodarskich.

Głuchoniemy złodziej.

Stójkowy Serb spotkał głuchoniemego notowanego złodzieja Buta, w chwili gdy kręcił się koło jednego ze sklepów i coś „nadsłuchiwał". Serb z Butem poszli na policyę, a do kozy dostał się But bez Serba.

Tajemnicza historya.

Czy znacie tę straszną historyę o owym szewcu, który zamordował swą żonę i pięcioro drobnych dziatek, następnie sam się powiesił, a potem napisał list, że do tego zmusiła go nędza. — Podobną historyę, tylko całkiem na seryo opowiada w sobotnim numerze jedno z pism lwowskich: Żandarm eskortował biednego chłopa ze wsi do najbliższego miasteczka. Wyszli na pole a tam śniegi metrowe, mróz szalony, a wokół cicho i głucho, ani żywej duszy na widnokręgu, ani ptaka w powietrzu. Biedny chłopek nie mógł iść dalej, więc prosił żandarma, ażeby wynajął podwodę, ten jednak, żądaniu temu, kategorycznie odmówił. Na to chłopek kładzie się i leży, a żandarm stanął i stoi. Sto, i stoi, wreszcie zaczyna mu się robić zimno; więc klęka i prosi chłopa ażeby był łaskaw iść dalej. Teraz jednak chłop jest panem sytuacyi, i na złość żandarmowi odmawia a po chwili znowu prosi o podwodę. Tak to prosząc i odmawiając sobie wzajemnie, obydwa zamarzli na śmierć. Historya rzeczywiście wzruszająca, ciekawe tylko, zkąd pochodzą tak dokładne o niej informacye. Czy to żandarm był tak „służbisty", że z tamtego świata złożył tak dokładny raport o niej, czy może „biedny ruski chłopek" rozwodził po śmierci jeszcze żale nad nieludzkością polskiego żandarma?

Rusini bez końca.

Maluczko, a zawieszony zostanie nad Lwowem stan wojenny. Oto co donosi jeden z porannych dzienników:

Rusini nie zaprzestają gróźb pod adresem profesorów Polaków. Obecnie znowu uchwalili napaść na dziekana Tilla i prof. Twardowskiego. Z kilku stron otrzymał również groźby i ostrzeżenia rektor Gryziecki, na którego i na jego rodzinę postanowili Rusini napaść onegdaj w czasie powrotu z balu akademickiego. Na szczęście pan rektor z powodu niedyspozycyi swej żony nie mógł przybyć na bal. Wobec tego więc uchwalili hajdamacy napaść go, gdy będzie wracał do domu z posiedzenia Rady miejskiej. Zamierzone

przez hajdamaków napady znane są policyi, która otrzymała również ze swej strony o nich informacye.

Prokuratorya państwa nie ograniczy się jedynie do sądowego ścigania tych Rusinów, których policya zatrzymała i odstawiła do sądu karnego, ale oprze swe dochodzenia na szerszej podstawie. Przeprowadzający śledztwo sędzia śledczy p. Franke ma przeprowadzać dzisiaj badania i dochodzenia na miejscu w gmachu uniwersyteckim, gdzie mu odstąpiono do dyspozycyi jednę z sal pierwszego piętra.

Muzykalny złodziej.

Do składu nut p. B. Połonieckiego przy ulicy Pańskiej l. 1. dobrał się wczoraj w godzinach popołudniowych jakiś „odbiorca", w czasie gdy panna sklepowa wyszła do domu i zamknęła tylko szklanne drzwi na klucz. Ptaszek ów nie zadowolnił się wyłącznie utworami kompozytorów ale zabrał z torebki 100 koron gotówką.

Z kolei państwowych.

Na szlaku Stryj-Ławoczne podjęto już napowrót ruch osobowy, pakunkowy i przesyłek pospiesznych. Ruch towarowy jest nadal wstrzymany.

Pożar na ul. Krzywej.

Po godzinie dziewiątej w nocy zawiadomiono wczoraj miejską strażnicę pożarną o wybuchu niebezpiecznego ognia w pracowni bednarskiej J. K. Wersznera, przy ulicy Krzywej l. 7 a. Ogień, który powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożności robotników, zatrudnionych w pracowni, ogarnął w krótkim przeciągu czasu cały materyał, jaki znajdował się w pracowni, i wyrobione już naczynia, tak, że płomienie i iskry poczęły wydobywać się na zewnątrz, pomimo zapuszczonej rolety sklepowej. Aż do przybycia pogotowia straży ogniowej, gasili ogień mieszkańcy sąsiednich domów w ten sposób, że sypali do wnętrza śnieg, przybyłe zaś pogotowie straży pożarnej zalało ogień silnym strumieniem wody, puszczonym z hydranta, poczem nadpalone drzewo i wyroby bednarskie wyniesiono na ulicę, a nadto wyrzuciła straż ze sklepu stosy wiór i odpadków drzewa, które tam może i od roku leżały. Strata, jaką ponosi właściciel sklepu, jest znaczną, sięga do kilkaset koron. Niebezpieczeństwo było poważne, albowiem zachodziła obawa, aby ogień nie przeniósł się do sąsiedniej pracowni krawieckiej p. Bol. Mikulińskiego i składu koszów p. Koniewicza.

Włóczęga.

Tak jest, spotkał go stójkowy na ulicy Batorego. A nie umiał dać wyjaśnień stróżowi bezpieczeństwa, zkąd pochodzi i gdzie idzie. Sprowadzony został na policyę. Na inspekcyę wejść nie chciał, dlatego dyżurny komisarz wyszedł do niego, aby przecież coś dowiedzieć się od niego. I tym razem włóczęga nic nie powiedział. Dopiero przybył Szymon Benzak, i objaśnił, że przytrzymany włóczęga (koń) należy do niego, a uciekł mu ze stajni.

Awanturnik.

Parobek Mikołaj Hajdukiewicz, oddalony ze służby przez p. Józefa Kordika, restauratora w Kole literackiem, tak wziął sobie do serca swoje oddalenie, że upił się i trzy razy naszedł swego służbodawcę i za każdym razem wywołał wielką awanturę w restauracyi. Za trzecim razem wyrzucony, jął wykrzykiwać w pasażu Mikolascha pod adresem p. Kodrika. Przy aresztowaniu wyrwał się stójkowemu i wybił szybę w pasażu. Na inspekcyi awanturnik do tego stopnia był pijany, że nie mógł wytłumaczyć się ze swegu zachowania. Przed złożeniem protokołu poszedł przespać się do kozy.

Także goście.

Józef Szezuk murarz i Mieczysław Górski wstąpili na przekąskę do restauracyi przy ul. Batorego l. 18. Po zjedzeniu uznali, że jadło nie było najlepsze, bo okazali niechęć do wyrównania rachunku a skorzystawszy z chwilowego oddalenia się restauratora, drapnęn.

Z policyi.

Teofila Trojanowskiego, szewca, przytrzymał wczoraj ajent policyjny na ul. Balonowej. Trojanowski podejrzany jest o kradzież, popełnioną 21. bm. na szkodę p. Józefa Urbańskiego, urz. Wydziału krajowego.

Nocną herbaciarnię utrzymuje jakiś handlarz w hotelu przy ul. Rzeźnickiej l. 15. Ajent policyjny p. Aczkiewicz o godz. 3 rano spotkał tam kilkunastu podejrzanych jegomościów, którzy „zapijali" się herbatą.

Skradziono futro wartości 100 koron z mieszkania przy ul. Panieńskiej l. 29 p. Samuelowi Lechowiczowi. Sprawca zdaniem p. L. otworzył drzwi witrychem podczas jego nieobecności.

Służąca 30-letnia Frozyna Bakuś uciekła od p. Józefa Brunnera urz. asek. i na prędce czy przez zapomnienie — jak tłumaczyła się — zabrała od państwa poduszkę, niklowaną tacę, talerze porcelanowe, sukienkę zefirową, prześcieradła, wartości kilkadziesiąt koron.

Mosiężną klamkę z zamkiem skradł niewiadomy sprawca z bramy kamienicy adwokata p. L. Brühla pl. Akademicki l. 4. Dozorca domu Hrycak, gdy spostrzegł kradzież, zmartwił się i „zaskarżył" niewiadomego złodzieja do policyi.

Księga adresowa Lwowa 1907,

wyszła z druku i przyznać trzeba jej wydawcy, p. Reichmanowi, że nie ustaje w staraniu i pracy, aby ją z roku na rok polepszać. Spis mieszkańców jest coraz dokładniejszy, a różne działy handlowe, przemysłowe i rejestra urzędów z coraz większą ścisłością są redagowane. Rażą tylko błędy drukarskie, od których się roi w wydawnictwie. Zasługą p. Reichmana jest nie tylko to, że dla Lwowa księgę stworzył, ale za jego przykładem poszedł i Kraków, gdzie od dwóch lat również znaleźli się wydawcy księgi adresowej.

Wyjazd cesarza na polowanie.

Cesarz Franciszek Józef jest zapalonym Nimrodem i wolne od zajęć monarszych chwile najchętniej polowaniu poświęca. Lasy jego słynne są z chowu zwierzyny. Ale najchętniej poluje w górach na kozice, bo polowanie takie jest i niebezpieczne i wymaga, obok zimnej krwi, bardzo wprawnego oka i celnego strzału na wielką odległość.

Jedną ze sal w burgu wiedeńskim zdobią same rogi kozłów i kozic przez cesarza ubitych. Jest tego parę tysięcy sztuk, a między nimi są też bardzo rzadkie i wspaniałe okazy.

Cesarz wyjeżdża na takie polowanie zazwyczaj w towarzystwie dwóch lub trzech osób, bez taboru służby, lokai, strzelców, urzędników dworskich itd., jak to się dziać zwykło, gdy np. cesarz Wilhelm lub król angielski urządzają polowanie.

Brak węgla

da się niebawem uczuć we Lwowie, ponieważ koleje pruskie wstrzymały dowóz tego artykułu przez Śląsk. Dziennik socyalistyczny winę pruskich kolei składa na rząd austryacki i grozi rozruchami tłumów z powodu braku opału. Nim do tego przyjdzie, „tłum" spróbuje może palić olejem, którego prowodyrzy socyalistyczni zdają się mieć za wiele w głowie.

Dyrekcya poczty ogłasza:

Znajdujące się w rękach publiczności blankiety przekazowe pierwotnego nakładu (po 2 hal.) mogą być używane w obrocie wewnętrznym i po 31. stycznia 1907 aż do dalszego zarządzenia, jeżeli różnicę ceny między dotychczasowymi, a nowymi blankietami wyrówna się przez nalepienie marki jednohalerzowej na prawym odcinku przekazowym.

Dobrana para.

Przed ławą przysięgłych stanęła wczoraj para rzezimieszków: Jan Dydiuk, czeladnik szewski, młody, 20-letni człowiek, dobrze już w lwowskiej kronice kryminalistycznej zapisany i jego kochanka, 17-letnia dziewczyna, Michalina Gruszkiewiczówna. Akt oskarżenia zarzuca im obojgu, oraz zbiegłemu ich towarzyszowi St. Głowiakowi, że w dniu 6. listopada z. r. włamali się do mieszkania podporucznika 80. pp. Edwarda Terleckiego i zabrali ztamtąd mnóstwo garderoby, oraz znakomity 6-strzałowy rewolwer, własność p. Z. S., następnego dnia zaś usiłowali okraść mieszkanie p. Leona Waldmana. Jan Dydiuk oskarżony jest nadto o zbrodnię usiłowanego morderstwa. Gdy mianowicie żandarm Antonów spotkał wieczorem w dniu ostatniej kradzieży Gruszkiewiczównę z tłumokiem na plecach i aresztował ją, podejrzewając, iż rzeczy pochodzą z kradzieży, zbliżył się doń Dydiuk i z oddalenia 10—14 kroków strzelił z rewolweru, lecz chybił. Żandarm odpowiedział strzałem z karabinu i zranił Dydiuka w udo. Wówczas ujęto go i po wyleczeniu w szpitalu oddano do sądu wraz z tak dobraną narzeczoną. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Liczba wyborców w Krakowie.

na podstawie powszechnego prawa głosowania wyniesie w przybliżeniu — jak oblicza tamtejszy magistrat — około 17.000 głosów, podczas gdy przy wyborach kuryalnych prawo wyborcze posiadało niecałe 7.000 obywateli.

Fatalna pomyłka.

Serafina Hladziuk, mamka u majstra kominiarskiego Leskiego, zamieszkała przy ulicy św. Teresy, napiła się dziś rano jakiejś farby terpentynowej w przekonaniu, że to jest czekolada. Towarzystwo ratunkowe wypompowało jej z żołądka ten dziwny trunek i zostawiło ją w domowej opiece.

19 mandatów do parlamentu

zdobyli Polacy w Wielkopolsce, a nie 18, jak to pierwotnie doniosły telegramy. Mianowicie wybrany został jeszcze posłem Julian Sas Jaworski, o którym sądzono początkowo, że przyjdzie do ściślejszego wyboru z niemcem Holzem. Nadto w czterech okręgach jeszcze stają Polacy do ściślejszego wyboru i jest nadzieja, że tu także odniosą zwycięstwo. W ten sposób tryumf, odniesiony nad socyalistami, zamąci Hohenzollernom zwycięstwo polskiej sprawy nad butą i szałem krzyżackim.

Samobójstwo w parku Kilińskiego.

Dziś rano zastrzelił się w parku Kilińskiego na ławce obok stawku małego, dwadzieścia parę lat liczyć mogący człowiek. Denat miał długie jasne włosy, i trochę rudawy wąs.

Mądry Bebel po szkodzie.

Przywódca socyalnych demokratów w Berlinie, Bebel, oświadczył, że na straty byli socyalni demokraci przygotowani, lecz nie na tak złe rezultaty. Powód tego widzi Bebel w tem, że wśród ludności miejskiej krytykowano ostro taktykę stronnictwa w kwestyi drożyzny mięsa.

Bebel spodziewa się jeszcze znacznych widoków dla stronnictwa przy wyborach ściślejszych.

Zupełnie z tego samego powodu panuje i u nas rozgoryczenie przeciw socyalistom. Ciągłymi strejkami wywołali taką drożyznę w kraju, że nawet średnio zamożny człowiek musi się liczyć z groszem i ani pół nie daje robotnikowi tego zarobić co dawniej. Więc i o pracę trudniej, i życie droższe. Panom ober-towarzyszom nie robi to różnicy, bo ich praca polega na ustawicznem judzeniu i obiecywaniu robotnikom tego, czego nikt dotrzymać nie jest w stanie. A że za tę robotę każą oni sobie bardzo dobrze płacić, więc i drożyzna ich nie żenuje. Owszem, jest ona wodą na ich młyn, bo robotnik, gdy głodny, to zły, a wtedy do każdego głupstwa da się namówić.

Rozmaitości

Sto wdów po jednym mężu.

Nowy sposób utrzymania znalazł sobie niejaki Jerzy Witzhoff, dentysta, szwajcar rodem, podróżujący stale od szeregu lat po kontynencie i Ameryce.

W każdem większem mieście zawierał parę związków małżeńskich, miodowe miesiące redukował do „słodkich godzin" i... znikał zazwyczaj z oszczędnościami „najukochańszej małżonki". Przed paru dniami wreszcie udało się policyi amerykańskiej aresztować w Bostonie pomysłowego dentystę i tym razem nie uniknie sprawiedliwości. Pan Witzhoff wprawdzie przyznaje się tylko do 32 żon, władze policyjne jednak twierdzą, że ofiarą pomysłowego dentysty padło koło stu kobiet.

Ciekawa statystyka.

3064 językami rozmawiają dziś ludzie na ziemi, a wyznają więcej niż 1000 religii. Liczba mężczyzn dorównywa liczbie kobiet. Wiek przeciętny dochodzi u człowieka do 33 lat. Czwarta część ludzi umiera przed skończonym 16 rokiem życia. Z pomiędzy 1000 osób zaledwie jedna dosięga 100 lat, a tylko 6 osób 65 rok życia. Ludności jest na ziemi nieco więcej od miliarda (1000 milionów). Z tych umiera rocznie 35 milionów 214 tysięcy osób i to codziennie 96 tysięcy 480, w każdej godzinie 4020, w każdej minucie 67 i 1 w każdej sekundzie. Za to rodzi się co rok 36 milionów, 792 tysiące osób i to codziennie 10 tysięcy 800, w każdej godzinie 4200, w każdej minucie 70. Dłużej żyją ludzie żonaci, aniżeli nieżonaci; umiarkowani i ruchliwsi żyją dłużej jak marnotrawcy i leniwi; to samo powiedzieć można o ludziach narodów cywilizowanych. Ludzie wyższego wzrostu żyją dłużej niż ludzie będący wzrostu nizkiego.

Skarby Krügera.

— W londyńskich dokach wschodnio indyjskich przygotowują parowiec „Alfred Nobel" do podróży na wody południowo-afrykańskie, ażeby zająć się wydobyciem rozbitego statku „Dorota", który miał zawierać wojenny skarb prezydenta Krügera, złożony z 22 skrzyń, wartości miljona funt. szterl.

Szczupak ludożerca.

Dzienniki arulańskie donoszą, że we wnętrznościach szczupaka, złowionego niedawno w Althurheim nad jeziorem Bodeńskiem w Szwajcaryi, znaleziono odgryzioną rękę ludzką z trzema pierścieniami na palcach.

W historyę tę łatwiej by uwierzyć przyszło, gdyby ów szczupak bodeński był kaczką dziennikarską.

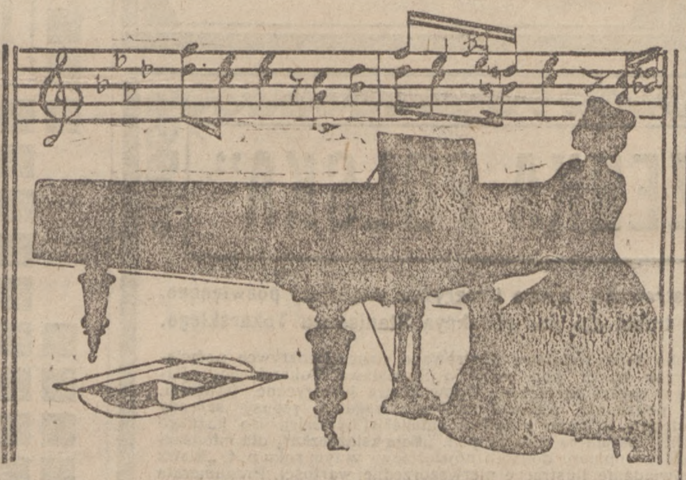
Oryginalny dar Ojca św.

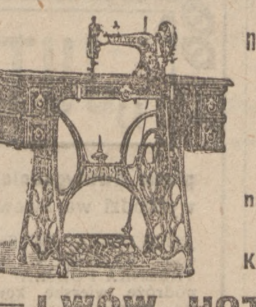
Podczas pobytu swego w Rzymie król grecki miał posłuchanie u Papieża i otrzymał od Ojca św., dar orginalny, a mianowicie bilet powrotny, który obecny Pius X., a ówczesny kardynał Sarto, kupił swego czasu, jadąc na konklawe do Rzymu. Nie mógł jednak zużytkować powrotnie tego biletu, gdyż został obrany Papieżem. Król grecki, który jest namiętnym zbieraczem przyjął dar papieski z wielką wdzięcznością.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Zakład ortopedyczny Docenta chirurgii uniwersytetu lwowskiego *Dra A. Gabryszewskiego* we Lwowie, przeniesiony został na ulicę Zimorowicza l. 9 I. piętro (Dom Tow. Politechnicznego) telefonu Nr. 786.







REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.